

Połowanie na Muchomora

2 września 2011

Triumf nad Kadafim był przedwczesny, reportaż z Trypolisu sfałszowany, rebeliantom nie można ufać, a Libia nadal pogrąża się w chaosie, którego końca nie widać.

W poniedziałek 22 sierpnia wszystkie zachodnie telewizje, a za nimi ich satelickie filie, które tak jak w Polsce są zdolne tylko kopiować i powtarzać jak papugi to, co im wciskają „starsi i mądrzejsi”, odtrąbiły triumfalny koniec Kadafiego. Pokazano sążnisty materiał słynnej Al-Dżaziry, katarskiej TV pod kontrolą CIA, a w tym materiale radość wiwatujących tłumów na Placu Zielonym (Maidan al-Achdar) w Trypolisie, z ulgą bratających się z oddziałami powstańców, którzy dość niespodziewanie opanowali centrum miasta. Jak na wojnę, która przez pół roku dreptała w miejscu, dokonał się wielki przełom. Politycy (w tym Radek S.) i komentatorzy rzucili się do kopania wirtualnego trupa Kadafiego, zawłaszczania sobie porcji sukcesu oraz wygadywania truizmów i bzdur. Puszczono też przeciek o dostarczaniu przez Polskę broni rebeliantom.

I tylko uważni telewidzowie arabscy, zorientowali się, że coś tu nie gra. Wśród radosnych tłumów nie było ani jednej kobiety, entuzjazm był teatralny, twarze statystów zaskakująco mało libijskie, akcent „zatokowy”, a pokazywany Plac Zielony w Trypolisie był dziwnie podobny do północnej ściany jednego z placów w Doha, stolicy Kataru, gdzie ma swą siedzibę TV Al-Dżazira i skąd materiał był emitowany. Rozdzwoniły się telefony, zaczęto porównywać obrazy, rozhuczało się w internecie. No, i mistyfikacja się nie udała! W środę 24 sierpnia w wywiadzie dla France 24, arabskiej sekcji francuskiej telewizji satelitarnej wystąpił pan Mustafa Abdeldżalil, b. wieloletni minister sprawiedliwości u Kadafiego (do lutego br.), obecnie przefarbowany na szefa Tymczasowej Rady Narodowej w Benghazi. Jest jednym z najważniejszych współpracowników zachodnich służb specjalnych,

które przynajmniej od połowy ubiegłego roku przygotowywały serię pięciu jaśminowych rewolucji w krajach arabskich. Przyciśnięty przez prezentera przyznał, że rzekomy „reportaż zwycięstwa” z Trypolisu był w rzeczywistości nagrany w Katarze, ale był bardzo potrzebny i spełnił ważne zadanie psychologiczne w Libii. Pozwolił bowiem, przynajmniej częściowo zmylić siły Kaddafiego, które dokonały przegrupowań, poprawił morale samych powstańców i zwiększył poparcie dla nich wśród ludności. Wpojone głupiemu światu przekonanie o zdobyciu Trypolisu sprawiło, że w ciągu dwóch dni jego radę uznało aż 11 nowych państw, a na jej stronę przeszło 13 ambasad Libii na całym świecie.

A zatem wszystko jasne! Wynika z tego, że medialni macherzy kolejny raz zrobili swych widzów w trąbę. Al-Dżazira, najczęściej oglądana telewizja arabskojęzyczna na świecie, która można porównać do dawnego Radia Wolna Europa, znowu okazała się posłusznym narzędziem manipulacji, a nie informacji, o czym od dawna wie każdy doinformowany muzułmanin. Telewizje innych krajów powtarzające za nią bezkrytycznie „obrazy z Trypolisu”, tak jak TVP i TVN, zrobiły durniów z samych siebie, ze swych widzów, z komentatorów, i – jak widać – z wielu niedoinformowanych rządów (Radka S. też nikt nie uprzedził). Już wcześniej Al-Dżazira dała się przecież poznać z wciskania ludziom kitu w sprawie Osamy bin Ladena, regularnie nadawała jego „nagrania” i pokazywała jego rzekome zdjęcia pośmiertne, co też bardzo szybko zdemaskowano jako tanie oszustwo. Jako pierwsza pokazywała też zmontowane przez Amerykanów takie „reportaże” jak historia „cudownego” uratowania Jessiki Lynch, „spontanicznego” obalania pomnika Saddama w Bagdadzie itp. Reżyserował je prawdziwy specjalista od takich dramatów Jerry Bruckheimer, m.in. producent filmu „Piraci z Karaibów”, który wie, co lubi oglądać i na co czeka siedzący w fotelach lud. Telewizja Al-Dżazira (słowo to znaczy „Wyspa”) jest własnością emira Kataru, despoty który trzyma swój lud równie krótko za twarz, co i jego kolega szejik Bahrajnu. Obaj są wiernymi i posłusznymi klientami

politycznymi Waszyngtonu, tylko tam deponują swe pieniądze i niczym nie zagrażają Izraelowi, więc ostatnia seria rewolucji na Bliskim Wschodzie nie przeciw nim była przygotowana. Zaraz na początku jaśminowych wiatrów, gdy naiwny lud wyszedł w Bahrajnie na ulicę, powitały go karabiny maszynowe. Po tym jak celne serie skosiły kilka pierwszych szeregów demonstracje rozpiezchły się i ustały, sprawa ucichła, a światowi „obrońcy demokracji” nabrali wody w usta. Instynkt polityczny podpowiada im zapewne, że należy atakować głównie dyktatora Syrii, Baszira Assada, bo to kraj nieposłuszny („chuligański” jak go określał Bush) i będący w stanie wojny z Izraelem, a w dodatku mający bliskie konszachty z Teheranem. Tuż obok budynków telewizji Al-Dżaziry w Katarze mieści się największa na Bliskim Wschodzie baza wojsk USA, z której prowadzono najważniejsze operacje podczas wojny z Irakiem i która jest przewidziana do ewentualnej wojny z Iranem. To też wiele wyjaśnia.

Jeśli chodzi o Libię to przez kilka dni po wyreżyserowanym w Doha „triumfie w Trypolisie” oglądaliśmy w TV grupy facetów z kałaszkami tropiących Kadafigo, oraz słuchaliśmy ich opowieści z cyklu „zabili go i uciekł”. O tym, że złapali już jego dwóch synów ale mimo to uciekli, że jego samego też już prawie mieli i jeszcze pościel zastali ciepłą, ale jednak się wymknął. Wersje dokąd uciekł są różne: a to do rodzinnej Syrty, a to widziano go jak w kolumnie wojsk wyjeżdżał na południe, a to że się zaszył w jakimś bunkrze w Trypolisie i tam siedzi. Ostatnia wersja mówi, że ukrył się w miasteczku Beni Walid, na terenach największego w Libii plemienia Warfalla, ale rebelianci proszą NATO, aby tego miasta nie bombardowało, bo wtedy plemię Warfalla zwróci się przeciw nim. Złapał kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma. Tymczasem, chociaż los Kadafigo jest z pewnością przesądzony, na razie wszystko jest jeszcze w Libii zupełnie płynne. Komunikaty rebeliantów są stekiem propagandowych kłamstw, w które nikt rozsądny nie wierzy. Z innych informacji między wierszami wynika, że w Trypolisie lojaliści trzymają się mocno, nadal kontrolują 1/5

miasta, trwają walki o każdy dom, pogłębia się kryzys humanitarny. Walki trwają także w wielu miejscach na prowincji, zwłaszcza wokół Syrty, rodzinnych stron Kadhafiego, ale także na południu, bo lojaliści wiedzą, że chodzi także o zemstę na nich i będą walczyć do końca. Samoloty NATO bombardują na tępo całe miejscowości i dzielnice mnożąc straty wśród ludności cywilnej i powiększając ogólny chaos i zniszczenie. To, że rebelianci są skłóceni i bez pomocy lotnictwa i doradztwa z Zachodu są nieskuteczni, przydaje wiarygodności argumentom lojalistów, że chodzi o obronę Libii przeciw obcej agresji. Tym bardziej, że ofensywa rebeliantów nastąpiła z pogwałceniem czasu ramadanu, który właśnie wczoraj się skończył. Polowanie na Muchomora, jak w czasach PRL nazywali Kadhafiego polscy inżynierowie kontraktowi, ma jeszcze szanse długo potrwać aż do zupełnego zniszczenia Libii. Ponieważ jest prawie pewne, że ostatecznie kraj wpadnie w ręce islamistów, wydaje się że o takie zniszczenie chodzi, bo tylko wtedy pogrążona w zamięcie Libia będzie za każdą cenę sprzedawała ropę w każdej ilości i nieprędko stanie się zagrożeniem np. dla Izraela.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)